

Recenzja: Hijiri HCS-25



Drugi Hijiri przyjechał w komplecie z pierwszym i można je było wsadzić do wspólnej recenzji, ale nie chciałem mieszać porządków, bo potem wyszukiwanie staje się trudniejsze, a obraz mniej przejrzysty. Tak więc teraz osobno o tańszym kablu głośnikowym od nowej marki Hijiri, komplikującej audiofilom życie tym, że to w istocie stary, dobry Harmoniks, z uwagi na pewne zmiany przedzierzgnięty w Hijiri. Fakt, zmiany zasadnicze, dotyczące zarówno surowca jak technologii, ale gdyby inne firmy produkujące kable przy każdej takiej zmianie zmieniały nazwy, to zrobiłaby się na rynku audiofilskim niezła kołomyja.

Zaprzagnął Combak Corporation zmienić Harmoniksa w Hijiri, to w sumie jego głównie problem, by musieć nową markę zacząć promować od zera, a znaną już publiczności pozbawiać oferty kablowej, zostawiając jej same akcesoria. Sam natomiast piszę już o tym drugi akapit i w sumie mi wszystko jedno. Mogą się te kable nazywać po nowemu Hijiri, a mogły, jak dotąd, Harmonix – nic w sumie z tego nie wynika, bo nazwa nic nie zmienia. Kabel z nazwą tą albo tamtą, a nawet całkiem bez nazwy, gra dobrze lub niedobrze, jest pożyteczny lub nie. Nasz tytułowy Hijiri HCS-25 to kabel głośnikowy, oferowany w wersji 2,5 metrowej (a może być też 1,5 albo 3,0 m) za 8 690 PLN, czyli wyraźnie drożej niż najtańszy Harmonix, ale rzecz nie przekłada się na wzrost w tak bezpośredni sposób. Harmonix miał bowiem trzy warianty cenowe, a Hijiri już tylko dwa. Poprzednio były więc kable tanie, średnie i drogie; teraz tańsze i droższe. Tak więc HCS-25 to coś pośredniego między dawnym najtańszym a średnim i cena w związku z tym okazuje się skalkulowana podobnie. Natomiast niepodobny, a już z pewnością nie identyczny, jest wsad przewodnika, inna też nieco izolacja i inne, podobno lepsze, walory brzmieniowe. Wszystko to w samych ogólnikach, bo jak już wszyscy czytelnicy wiedzą, dawny Harmonix i nowy Hijiri danymi

technicznymi nas nie raczą. To nie Oyaide, Siltech czy Acrolinik, kładące swe technologie na stole. Z ogólników Hijiri dowiadujemy się jedynie, że kabel jest wykonany z miedzi PCOCC (Pure Cooper by Ohno Continuous Casting), czyli monokrystalicznej o najwyższej czystości, której proces uzyskiwania opracował profesor Hideo Ohno, światowej sławy specjalista od technologii materiałowej i łączności, obecny dyrektor Spintronics Integrated Systems Center na Tohoku University. Z czego by wynikało, że mamy do czynienia z miedzią wytwarzaną przez Furukawa Electric Co., Ltd. – słynne zakłady parające się wytwarzaniem drutów i innych wyrobów miedzianych od 1884 roku, jako że Furukawa to jedyny dostawca miedzi PCOCC. O samej miedzi zaś tyle, że gwarantuje przewodzenie o najniższym możliwym poziomie zniekształceń sygnału.

Do dodania jest tak niewiele, że osobnego rozdziału z opisem spraw technicznych nie ma sensu przedkładać. Kabel dostajemy, podobnie jak w przypadku interkonektu, w eleganckim pudełku pokrytym w tym wypadku pergaminową okładziną w drobnieuteńkie gruzelki, mające barwę niebiesko-popielatą o dużym stopniu złamania i dość ciemnym odcieniu, na którą naniesiono w kolorze złotawym stylizowane owocniki dmuchawca. Całość oczywiście z japońskiej bajki o pięknych przedmiotach – ogląda się i dotyka przyjemnie. W środku, w pergaminowej otoczce, kabel barwy już jednoznacznie niebieskiej, z tym że matowej i dość ciemnej. Nic zatem z jaskrawości, kolorystyka raczej spokojna, choć charakterystyczna. I znów na obu przewodach opaski z nazwą oraz strzałkami kierunkowości i znów przy końcówkach powtórzone te nazwy oraz strzałki na termokurczliwych osłonkach. Kabel może mieć różne zakończenia, a mnie trafiły się widelki, sądząc z wyglądu rodowane. Oprócz kabla jedynie karteczka, na której napisano, że jakość w odniesieniu do ceny nieporównanie wyższa względem przewodów konkurencji i z podkreśleniem tego PCOCC, jako technicznej perfekcji.

W odróżnieniu od mającego okrągły przekrój interkonektu kabel głośnikowy ma formę wyraźnie spłaszczoną, ale nie aż do postaci taśmy. Izolacja analogicznie jest twarda i sztywna, utkana gęstym splotem z syntetycznego włókna, a sam przewód o wiele cięższy, mający swoją wagę. Ma też pewną sprężystość, ale układa się bez problemu – nie będzie chciał zrzucić z półki wzmacniacza, ani nie zmusi do prowadzenia po podłodze tylko szerokim łukiem.

Odsłuch



Opakowanie po japońsku wykwintne.

osiemnaście tysięcy, którego – przypomnijmy – konstruktor doszedł do niepodważalnego własnym zdaniem wniosku, iż kable głośnikowe muszą mieć co najmniej czterometrową długości, inaczej nie są w stanie osiągnąć brzmieniowego maksimum, muzyka się w nich nie rozwija.

Zacznę od kabla najtańszego, pozostającego na razie na etapie prototypu, który po osłuchaniu wrócił do konstruktora z uwagami odnośnie pożytecznych ewentualnie poprawek. Ale jednocześnie z pochwałą ogólną i zwłaszcza odnośnie wysokich tonów. W jego wydaniu pięknie płynnych, całkowicie otwartych i jednocześnie doskonale separowanych. Melodyjność, strzelistość i wyrazność obrazowania doskonale się w nim realizowały, przeistaczając w brzmieniową poezję i satysfakcję słuchacza. Średni zakres na bazie tego miał smak aksamitny, dużo elastyczności brzmieniowej i powabu plus dużą różnorodność, natomiast niski zakres ujawnił niestety deficyt mocy i najniższego zejścia. Więc kiedy muzyka rozrywkowa, harfa, flet, skrzypce czy altówka, to wszystko w najlepszym porządku, a nawet dużo więcej – i skłonny byłem bić brawo, ale wiolonczele, fortepiany, organy, perkusje, kotły i tak dalej nie miały właściwej postaci, nad którą trzeba jeszcze popracować. Bez tego nie ma co pchać się na rynek, bo słuchacz lubi basy i bez nich źle się czuje, a o to właśnie nie chodzi, tylko całkiem przeciwnie.

Przejdźmy do recenzowanego Hijiri, a na końcu słów parę, co wniósł od siebie Sulek.



Sam kabel po japońsku jakościowy.

Skoro kabel, ustami swego twórcy, a ściślej w marketingowych anonsach, sam o sobie powiada, że w swojej cenie i okolicach jest najlepszy na świecie, to nie pozostawało nic innego, jak wpiąć go w drogi tor i sprawdzić, czy to prawda. Do konfrontacji stanęły dwa inne – trochę tańszy oraz zdecydowanie droższy. Oba polskie, ale jeden już znany, a drugi jeszcze nie. Ten nieznanym to wedle przysmiarek mający kosztować gdzieś między pięć a sześć tysięcy za dwumetrowy odcinek Soyaton, a droższy to recenzowany już kiedyś Sulek 6×9 za

Prawdę rzekłszy natknąłem się na problem, bo kabel głośnikowy ujawnił właściwie to samo, co wcześniej interkonekt. Jota w jotę te identyczne walory w tak samo opowiadanej muzyce, przy czym należy zaznaczyć, że tym razem interkonektu Hijiri nie było w torze, tak samo jak podczas jego recenzji nie było własnej marki kabla głośnikowego, a ściślej uczestniczył, ale jedynie sprawdzająco na końcu, niczego do wcześniejszych ustaleń nie wnosząc.

Zacnę może od tego, że głośnikowy Hijiri HCS-25 zaproponował mocną esencję, organizując nastrojowe przyciemnienie zdobione połyskami na bazie głębokiego i nasyconego dźwięku z finiszem w postaci światłocienia i konkretności. I jakby w kontrze do tego rzecz chyba najważniejszą – szczegółowo opisywane w recenzji interkonektu czucie pojemności, zarówno w odniesieniu do źródeł dźwięków, jak i obszarów pomiędzy nimi. Każde brzmienie samo trójwymiarowe i z odpowiednią masą, a między nimi przestrzeń w narzucający się sposób odczuwana jako dystans i jednocześnie pewna objętość, tworzona przez coś takiego, co można określić jako ciśnieniowe obrazowanie odległości, swoistą metrykę kubiczną. Ciśnienie skądinąd umiarkowane, nie siadające na piersiach ciężarem, niemniej doskonale dające się odczuć właśnie jako dystans i jednocześnie pojemność, na dodatek w sposób niepomijalny, niemożliwy do nie zauważenia.

Być może ktoś mający z tym Hijiri do czynienia, a nie znający tej recenzji, nazwie to sobie inaczej, albo wcale nie będzie nazywał, niemniej przyjemność z tak zobrazowanej przestrzeni na pewno do niego dotrze, ponieważ stanowi swoisty ewenement i średnio biorąc przy innych kablach to słuchaczowi nie będzie dane. Czuć oczywiście będzie dystans – czasem lepiej, a czasem gorzej – ale z pominięciem tego ciśnieniowego nabrzmienia, bez tak aktywnej przestrzeni. Albo mówiąc inaczej: pole brzmieniowe przy innych kablach tak siebie nie narzuca, nie obrazuje tak dobrze rozmiaru. Co pisząc mam na myśli kable z tego i pobliskich rejonów cenowych, a nie w ogóle wszystkie. Bo są, rzecz jasna, lepsze kable głośnikowe i sama firma Hijiri ma taki, ale przy cenie niższej niż dziesięć tysięcy tak dobrze zobrazowanej przez ciśnieniową objętość przestrzeni czy też sceny (jak tam sobie zechcemy nazwać muzyczny obszar) się nie pojawi.



Kolejna ważna sprawa, to muzykalność. Kabel gra w miarę gęstym i dobrze nasyconym, a jednocześnie nośnym i melodyjnym dźwiękiem. Sferycznie formowanym bez żadnych kantów i ostrości innych niż własne dźwięku. Zatem saksofon z odpowiednią ekstensją i jego „dmuchającym” życiem, tak żebyś miał poczucie prawdziwego a nie udawanego instrumentu, włącznie z tą jego niezwykłością, bo przecież nie dla częściej zabawy i nie bez zdumiewających efektów przez tyle lat Adolf Sax go

konstruował. I już przez samo to, że saksofon tak dobrze dmucha, dostajemy wiadomość, iż nie jest to muzykalność ograniczająca, skupiona na gładkości, tylko obrazująca także brzmieniowe wnętrza, przenikająca w strukturę harmoniczną. Wraz z tym oczywiście dużo ciekawiej, bo co będziemy udawać – przeciętna muzykalność jest pożyteczna lecz nudna. Chroni przed kaleczeniem uszu jednocześnie zabijając podniecie. Przeważnie się to ratuje czynnikiem dynamicznym, łącząc kolumny czy słuchawki z dynamicznymi wzmacniaczami,

ale oczywiście dalece lepsza jest sytuacja, gdy brzmienie nie jest tylko pozbawione nienaturalnej sykliwości, ale też odpowiednio złożone.

Hijiri daje obie złożoności – przestrzenną i harmoniczną. Przestrzeń ma warstwowy charakter dźwiękowych planów i znakomicie odczuwany dystans między nimi, a sama muzyka nie tylko gładką formę powierzchniową – zewnętrzne uformowanie dźwięków zgodne z muzykalnością – ale też należyte życie wewnętrzne, dosłownie te powierzchnie znoszące. Właśnie dlatego świetny saksofon, obrazowany nie przez upraszczającą linię melodyczną a cały pęd wydmuchiwanego dźwięku. Prawdziwy wicher brzmienia, nie jakieś plim-plam-plum. Skądinąd trąbki i saksofony są najlepszymi miernikami złożoności brzmieniowej, najbardziej się zmieniającymi w zależności od klasy obrazowania. Dotyczy to także chórów, dzwoneczków i fortepianu, aczkolwiek ten ostatni tak często daje się słyszeć z aparatury marnej, że nie skupiający się na jakości brzmienia słuchacz przestaje zauważać jego brzmieniowe kalectwo i sam nieraz się na tym łapię przy radiu w samochodzie. Podobnie ma się rzecz z wokalami, przywykliśmy do ich marności.

Odsłuch cd.



Budowa wewnętrzna jest tajemnicą, pozostaje jedynie wgląd.

Inny atut Hijiri to predyspozycje barwowe. Kabel nie tylko melodyjnie, głęboko i strukturalnie obrazuje muzykę, ale umie też oddać jej cechy indywidualne, z pietyzmem odwzorować charakter spektrów harmoniczych. A jest czymś doprawdy nieznośnym, gdy muzyka się ujednolica, staje przez ujednocianie monotonna. Bo nawet gdy dynamiki nie brak, brak indywidualnych smaków potrafi niszczyć przyjemność. Zwłaszcza gdy ktoś, jak z obowiązku recenzent, zwraca na to uwagę. To oczywiście się łączy z poprzednią

złożonością harmonik, niemniej trochę czym innym jest sama harmoniczna złożoność, a czym innym jej indywidualny charakter. Niejednokrotnie się zdarza, że system gra złożonym dźwiękiem i saksofon przyjemnie dmucha, a jednak brakuje tam czegoś, realizm domknąć się nie chce. Zjawia się wielogłosowość, brzmienia się rozwarstwiają i nakładają, ale nie są to brzmienia utracone idealnie i przez to jakość traci. Hijiri nie ma tego problemu: oferuje i złożoność, i trafność. W połączeniu z walorami muzykalności i obrazowania przestrzeni daje to popis kunsztu.

Dołączają do tego holografia, uzupełniając czucie przestrzeni wzmiankowaną już wielowarstwowością. Nie tylko tak mocno odczuwane i dobitnie rozdzielone na plany, ale dodatkowo udane tym, że płaszczyzna horyzontu roztacza się dokładnie na wysokości oczu, bez żadnego ścielenia się po posadźce, czy wzbijania ku górze. Przy czym czytelność planów

dalszych okazała się bardzo dobra, niemniej pod tym akuratem względem tańszy kabel prototypowy przejawiał nieznaczną przewagę. Nieco lepiej potrafił wyróżniać poszczególne osoby z chóru zjawiającego się na dalekim planie, natomiast całościowy obraz miał delikatniejszy, mniej nasycony i podświetlany jaśniejszym światłem.

Wraz z tą delikatnością dochodzimy do często pomijanego a ważnego zagadnienia siły przekazu, a więc tego, na ile dynamiczną, ekspresyjną oraz przede wszystkim wysokociśnieniową muzykę przy zadanym poziomie głośności dany kabel jest w stanie oddać. Tu na arenę wkroczył Sulek i kolumny dużego kalibru. Przy monitorach Divaldi i nieco trudniejszych do napędzenia od nich monitorach Reference 3A, pod względem nasycania i dynamiki nie było większych różnic, trzeba dopiero było się ich dopatrywać. Natomiast przy wielkoskalowych, czterodrożnych Audioform 304 (tak nawiasem poddanych ostatnio istotnym modyfikacjom, w tym wymianie okablowania) przewaga droższego przewodu się przejawiała. Kładący mocniejszy akcent na bas Sulek grał jeszcze ciemniej, z jeszcze mocniejszym nasyceniem i większym dociążeniem, a przede wszystkim wyższym ciśnieniem dźwięku na całym obszarze sceny. Żadnych problemów nie miał, by już przy średnim poziomie głośności dźwięk do tego predysponowany dawał mocne czucie przez skórę i siadał ciężarem na piersi. Nic innego nie mogło to znaczyć niż to, że przepuszczał więcej energii, pomimo dwa razy większej długości. Gruba wiązka wielu splecionych przewodów, zgodnie z fizyczną zasadą, że sygnał płynie wyłącznie po powierzchni przewodnika, musiała to oferować i oferowała.



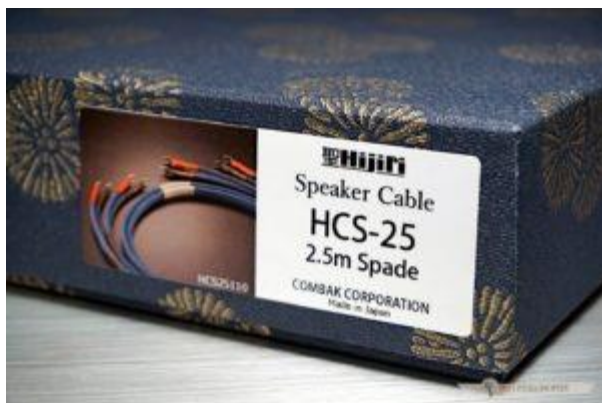
Z drugiej strony to właśnie powodowało, że kabel był dwa i pół raza droższy, pożerając więcej surowca i więcej roboczogodzin. Bo o tym jeszcze nie napisałem, ale wszystkie trzy stanowiły efekt prac ręcznych, a nie maszynowego łupu-cupu. Jako że kable, tak jak zegarki, należy składać właśnie ręcznie, inaczej wyjdzie lipa. To praca precyzyjna, wymagająca wiedzy, dbałości i pieczołowitości. A choć efekt końcowy wyglądem na to często nie wskazuje (choć u Sulka faktycznie), to tak się rzeczy mają. Tak więc kabel

dłuższy i z większej ilości żył będzie droższy nie tylko za sprawą nakładów surowcowych. W zamian da większy power, więcej energii prześle. Co nie będzie miało specjalnego znaczenia w przypadku kolumn „łatwych”, ale dla „trudnych” już tak.

Na całe szczęście tak się składa, że to te trudne są drogie, więc szukający taniości nie będą specjalnie poszkodowani. Dla monitorów i od niewielkich po średnie kolumn podłogowych moc przesyłana przez Hijiri HCS-25 okaże się w zupełności wystarczająca, choć oczywiście można łączyć takie głośniki z bardziej przepustowymi i w efekcie dużo droższymi kablami w

zamian za bonus głośności, ciśnienia i dynamiki. W tym jednak wypadku sytuację można wyrównywać kręcąc gałką potencjometru; w przypadku kolumn dużych i trudnych już nie. Natomiast na pytanie: czy lepiej inwestować w kable, czy głośniki – nie odpowiem, choć nie bez racji można argumentować, że lepszy kabel z gorszej kolumny wycisnie wszystko, a słabszy lepszą osłabi.

Podsumowanie



Dla posiadaczy głośników o wymienionych cechach, a bardziej ogólnie rzecz ujmując – wszystkich nie należących do jakichś szczególnie trudnych, kabel głośnikowy Hijiri to finansowa okazja. Nie jest wprawdzie groszowo tani, niemniej przy cenach innych o też high-endowych zapędach stanowi niewątpliwie wyróżnik in plus i przypomnieniowo znów wypada zaznaczyć, iż nie jest sztuką być świetnym pod jakimś względem, czy nawet pod wieloma, gdy inne rzeczy, niestety,

osłabiają całościową wymowę. Gdy bądź sopranu zbyt cienkie, albo basu brakuje – piwnicy dźwiękowy gmach nie ma. A chodzi właśnie o to, by pewne rzeczy okazały się nadzwyczajne, pozwalające świętować, a reszta co najmniej dobra, by tego nam nie zepsuć. Tej nadzwyczajności Hijiri HCS-25 nie skąpi, i co ważniejsze, jest ona niezwykle spektakularna. Bo nie ma co się oszukiwać – największy czynnik „Ach!” wiąże się ze sposobem obrazowania przestrzeni. Już samo słowo „stereofonia”, przeżyte wprawdzie i zastąpione enigmatycznym, nic konkretnego nie mówiącym określeniem „high-end”, jasno wyłuszcza sprawę. Wysoka jakość dźwięku, wyróżniająca odtwórcze możliwości nowego typu aparatur, bazuje przede wszystkim na obrazowaniu przestrzennym. Na możliwości przeniesienia słuchacza w jak najbliższą stanom faktycznym sferę dźwiękową, by poczuł się jak na koncercie, a nie muzykę tylko słyszał. I pod tym właśnie względem Hijiri jest wybitny. Nie daje samej stereofonii, naturalnego umiejscowienia źródeł, ale dokłada do tego nadzwyczaj mocne wyobrażenie przestrzeni. Przestrzeni namacalnej, określającej, wypełniającej, swoją złudą magicznej. W bardzo rzadko spotykany w nawet najdroższych systemach sposób zaznaczającej swą obecność. A że sam dźwięk do tego spełnia wszystkie kryteria muzykalności i złożoności harmonicznnej, a energia przekazu wystarcza do pełnej mocy u przeciętnych pod względem jej wymagań głośników, to rodzi się satysfakcja daleko powyżej średniej przy umiarkowanej jeszcze cenie. To zaś zwiemy dobrą relacją tej ceny do jakości, w tym wypadku wręcz bardzo dobrą. A zatem wszystko w zgodzie z obietnicą – tak miało być i jest. Więc znów na koniec napiszę, że da się jeszcze lepiej, ale za minimum dwa razy więcej, więc tylko dla wybranych lub zdeterminowanych skrajnie.

W punktach:

Zalety

- Niezwykle realistyczna przestrzeń.
- Poparta hologramami.
- A przede wszystkim doznaniem namacalnej objętości.
- Co stanowi wartość samoistną, odróżniającą od produktów konkurencji.
- Zjawiający się wraz z tym realizm.
- Przeradzający się w muzyczne piękno.
- Prawdziwa rzadkość – wielka przestrzeń zrealizowana bez udziału podbijanych sopranów.
- Głęboka melodyjność.
- Piękne barwy.
- Całkowita przejrzystość.
- Ciemne tła i nastrojowe oświetlenie z finalnym światłowieniem.
- Wysokiej miary detaliczność.
- Więcej niż dobra dynamika.
- Szybkość.
- Ekstensja.
- Znakomite operowanie pogłosem.
- Naturalne wokale z oddaniem cech indywidualnych.
- Słodycz i elastyczność głosów.
- Najmniejszych śladów utwardzania, kanciastości czy krzykliwości.
- Dobrze uchwycona tonacja, minimalnie przesunięta ku górze.
- Lekkie ciepło, dające miłą atmosferę, ale nie rzutujące zbyt mocno na predyspozycje do różnej nastrojowości.
- Ładnie obrysowany i też mający dużą objętość bas.
- Kabel łatwy do układania i niezbyt ciężki, nie ciągnący wzmacniacza do tyłu.
- Proste ale ładne opakowanie.
- Made in Japan.
- Sławny producent.
- Rewelacyjny stosunek jakości do ceny.

Wady i zastrzeżenia

- Nie dla lubiących obniżoną tonację i przewagę basu nad sopranami.
- Nie dla zwolenników udziwnień.
- Droższe (o wiele) kable potrafią przenosić więcej energii i przekazać więcej mikrodetali.
- Także lepiej rozpraszać dźwięki w przestrzeni i lepiej obrazować dalekie plany.

Ceny:

- **2,0 m – 7 190 zł**
- **2,5 m – 8 690 zł**
- **3,0 m – 10 190 zł**

System:

- Źródła: Cairn Soft Fog V2, dCS Rossini.
- Przedwzmacniacz: ASL Twin-Head.
- Końcówka mocy: Croft Polestar1.
- Kolumny: Audioform 304, Divaldi, Reference 3A.
- Interkonekty: Hijiri HCI-R10, Siltech Empress Crown, Sulek Audio & Sulek 6x9.
- Kabel głośnikowy: Hijiri HCS-25, Soyaton, Sulek 6x9.
- Kable zasilające: Acoustic Zen Gargantua II, Acrolink MEXCEL 7N-PC9700, Harmonix X-DC350M2R, Illuminati Power Reference One, Synergistic Research Level 3 High current, Sulek Power.
- Listwa: Power Base High End.
- Stolik: Rogoz Audio 6RP2/BBS.
- Kondycjoner masy: QAR-S15.
- Stopki antywibracyjne: Avatar Audio Nr1.
- Podkładki pod kable: Acoustic Revive RCI-3H, Rogoz Audio 3T1/BBS.
- Podkładki pod sprzęt: Acoustic Revive RIQ-5010, Solid Texh „Disc of Silence”.